Nr 214. Kraków, Czwartek 20 Września 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

| | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węg., z przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 kor. 70 h. |
| W Państwie Niemieckiem | 40 „ | 20 „ | 10 „ | 3 „ 50 „ |
| We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ |

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

*Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reformy" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

# NOWA REFORMA

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscowe:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowe:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

## Przed rozpisaniem wyborów.

Nowe wybory do Rady państwa już zostały rozpisane we wszystkich innych koronnych krajach austryackich, tylko w Galicyi, gdzie mają się rozpocząć wcześniej, niż gdzieindziej, dotychczas urzędowa „Gazeta Lwowska" o nich milczy, tem samem więc okres przedwyborczy u nas się jeszcze nie rozpoczął.

Nie jest to rzecz tak zupełnie bez wagi, jak by się komuś wydało, w urzędowym bowiem tylko okresie przedwyborczym, rozpoczynającym się od chwili rozpisania wyborów przysługuje obywatelom swoboda zwoływania zgromadzeń celem naradzenia się nad kandydatami i nad sposobem głosowania. Poza tem wszelkie takie zgromadzenia odbywać się mogą tylko za zezwoleniem i pod kontrolą władz politycznych.

W ten sposób w jednej Galicyi tylko okres ten, który się już od dołu obciął o jakie trzy tygodnie, skraca się jeszcze od góry przez nierozpisywanie wyborów.

Wpływać to musi na tok agitacyi różnych stronnictw, ale nadto może się odbić fatalnie na... stosunkach sanitarnych kraju, wszystkie bowiem owe „cholery", „tyfusy", „ospy" i tym podobne straszne choroby, które mają tak rzadki zwyczaj, że z osobna lub razem nawiedzają nagminnie okolice kraju, gdzie pojawi się ktoś z wykładem choćby tylko o fonografie lub Koperniku, gotowe znowu zacząć grasować, a przez tak gruntowną dezinfekcyę, jak rozpisanie wyborów, odrazu podetnie się tym epidemiom nogi!... Rozumiemy, że lwowskie namiestnictwo ostatniemi czasy miało wiele do roboty, ale też to po innych namiestnictwach, chyba nie próżnowano, a przecież jakoś już dotychczas załatwiono się z kwestyą wyborczą, chociaż pośpiech tam mniej niż u nas był wskazany. Możeby więc lepiej było, gdyby i we Lwowie oderwano było jednego urzędnika do załatwienia „zawiłych" manipulacyj około rozpisania? Możeby to zresztą jeszcze dało się zrobić, aby wybory zostały rozpisane bezzwłocznie i aby rozmaitym „niepowołanym" czynnikom przecięto w ten sposób pozór do rozmaitych domysłów i „niewłaściwych" komentarzy?...

## Zatarg rumuńsko-bułgarski.

W sprawie nieporozumień między Rumunią a Bułgaryą, między temi dwoma sąsiadującemi ze sobą, a bardzo ambitnemi i zasadniczo nieprzyjaznemi sobie państwami, mamy do zanotowania interesujące wynurzenie obustronnych ministrów, złożone w interwiewach z przedstawicielami prasy węgierskiej. Podajemy je bez komentarzy.

Rumuński minister spraw zagranicznych, Marghiloman, w ten sposób wyraził swą opinię o zatargu rumuńsko-bułgarskim w rozmowie z jednym ze współpracowników węgierskiego „Egyetertes".

Bułgarya nie spełniła nigdy swych obowiązków sąsiedzkich tak sumiennie, jak Rumunia, której zgodność i gościnność uważano w Bułgaryi za objawy słabości. — Od wielu lat Bułgarya prowokowała Rumunię, szczególniej nad dolnym biegiem Dunaju. — Większe zaś rozmiary przyjął zatarg z Bułgaryą po zamordowaniu profesora Mihaileanu, gdyż rząd rumuński nie mógł przyzwolić, aby jego poddanych mordowali najęci mordercy bułgarscy bezkarnie w stolicy ich własnej ojczyzny. Ponieważ uczestnicy tej zbrodni przyznali, że do wykonania jej otrzymali wskazówki od Sarafona z komitetu rewolucyjnego macedońskiego, przeto rząd rumuński zażądał ich ukarania od rządu bułgarskiego. Wówczas z Sofii zaprzeczono, aby podobny komitet wogóle istniał.

Pomimo tego, rząd rumuński, odpowiadając zapatrywaniu opinii publicznej we własnym kraju, domagał się surowego ukarania winowajców. Rząd bułgarski jednak nie zamierzał tego uczynić i zadowolnił się dawaniem wymijających odpowiedzi, zamiast postarać się na podstawie dostarczonych mu dat o wyszukanie i ukaranie winnych. Dostarczyliśmy rządowi bułgarskiemu dokładnych szczegółów o osobach, na których dopuszczano się wymuszenia, jakotęż o tych, którzy wymuszali. Jednakże do tej chwili nie mamy dowodów, czyli, że temsamem wytoczył winnym śledztwo. Rząd bułgarski wziął ich pod swoją opiekę. Rząd bułgarski posunął się nawet tak daleko, iż twierdzi, że najęty morderca prof. Mihaileanu Stojan nie jest poddanym bułgarskim, podczas, gdy wszystkie dzienniki bułgarskie, nawet półurzędowe przyznały, iż jest nim rzeczywiście.

Cały świat wie, że Rumunia dopiero wtedy zaczęła myśleć o własnem bezpieczeństwie, gdy ze strony bułgarskiej nastąpiła koncentracya wojsk nad granicą i gdy przyszło do licznych starć pogranicznych. Rząd bułgarski stoi wciąż na fałszywem stanowisku, a mianowicie, że istnienie rewolucyjnego komitetu macedońskiego opiera się na postanowieniach kongresu berlińskiego co stanowi prostą obrazę dla Turcyi i dla mocarstw, które podpisały traktat berliński. Jest rzeczą nie do uwierzenia, aby kraj, chwalący się tem, iż posiada uporządkowane stosunki państwowe, nie był w możności obronienia powagi własnej i powagi swego panującego wobec ludzi starających się ciągle ją obniżyć. — Gdyby w rzeczywistości tak być miało, to należałoby uważać Bułgaryę za szkodliwe pokojowi ognisko przewrotowych dążności.

W zakończeniu swej rozmowy oświadczył Marghiloman, że pomimo wszystkiego Rumunia zachowa zimną krew i że zdoła obronić swe prawa. Rząd rumuński pragnął utrzymać zawsze jak najlepsze stosunki z państwami sąsiedniemi i nie jego jest winą, że musi się bronić przeciw złośliwym zamiarom innych. Zresztą załatwienie zatargu jest w toku, tak, że wkrótce przejdzie on w dalsze stadyum.

Posłuchajmy teraz, co oświadczył bułgarski prezydent ministrów, Iwanczio w, współpracownikowi „Budapesti Hirlap'n".

Rozpoczął on od zapewnienia, że Bułgarya nie zmierza do tego, aby prowadzić wielką politykę, ani też nie myśli o oderwaniu się od Turcyi. Następnie zaś scharakteryzował chwilowo smutne położenie ekonomiczne Bułgaryi i zaznaczył, że wobec tego Bułgarya musi ze wszystkimi sąsiadami utrzymywać dobre stosunki. Również stosunki z Rumunią były jak najlepsze. „Gdy w październiku ubiegłego roku — rzekł Iwanczio w — przybył do Sofii agent dyplomatyczny rumuński, Michu, zapewniłem go o naszych przyjaznych uczuciach względem Rumunii i przyrzekłem, że postaram się o zgodne rozwiązanie kwestyj spornych, jakie między obu państwami istnieją. Tymczasem w kilka dni później ku największemu memu zdziwieniu dowiedziałem się, że Rumunia zajęła wyspę Esek-Ada, zostającą dotąd w kontrowersyi, i że odrzuciła naszą propozycyę, aby sprawę tej wyspy oddać pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Później prasa rumuńska zaczęła przemawiać przeciw nam w tonie wrogim, a po zamordowaniu w Bukareszcie prof. Michailenu Rumunia nie zaniedbała niczego, aby przeciw nam poruszyć całą Europę.

„Z początku agent dyplomatyczny rumuński skarżył się tylko w ogólnikowych wyrażeniach. Następnie jednak sformułował w swych notach następujące żądania:

„1. Abyśmy ścigali mordercę poddanego rumuńskiego, Kradsona. Morderca ów znajdował się już wówczas w więzieniu.

„2. Abyśmy oddali sądom tych wszystkich, którzy wzięli udział w zamordowaniu prof. Michailenu. — Odpowiedzieliśmy, że uczynimy to, jak tylko będziemy mieć winowajców w ręku i jak tylko będziemy posiadać dowody ich winy i

„3. Abyśmy wydali sądom tych, którzy dopuścili się wymuszania pieniędzy od poddanych rumuńskich zamieszkałych w Bułgaryi. Na to zapytaliśmy się o nazwiska tych indywiduów, poczem prokuratorya wdrożyła przeciw nim śledztwo.

„Czegóż więc żąda od nas Rumunia wobec tego wszystkiego? Czyż dla tego, że postępy, jakie czyni Bułgarya, są jej solą w oku, denuncyuje nas przed Turcyą? Szczególną jest rzeczą jednak, że państwo najwięcej interesowane co do agitacyj komitetu rewolucyjnego macedońskiego, tj. Turcya, nie zwraca wcale uwagi na te denuncyacye. Gen. Nikołajew, wysłany jako przywódca deputacyi bułgarskiej na jubileusz sułtana, a o którym twierdzą w Rumunii, że stoi na czele komitetu macedońskiego, doznał jak najlepszego przyjęcia w Konstantynopolu".

Bułgarski minister Naczowicz, który przed kilku dniami bawił w Wiedniu, przyznał w rozmowie z pewnym dziennikarzem tamtejszym, iż była chwila, że zachodziło poważne niebezpieczeństwo dla pokoju, a mianowicie, gdy w Sofii rozeszła się wieść o rzekomej mobilizacyi wojsk rumuńskich. Na szczęście jednak, zdaniem Naczowicza, chwila ta minęła, a w Bukareszcie i w Sofii zawiele koła kierujące posiadają roztropności, aby nie dopuścić do niebezpiecznych komplikacyj. Dla rządu bułgarskiego nasuwa się zupełnie naturalna trudność z powodu względów, jakie musi ona mieć dla wielu zamieszkałych w Bułgaryi Macedończyków, którzy są żywiołem bardzo ruchliwym, oraz wielce czynnym pod względem agitatorskim i politycznym. W drakoński sposób niepodobna z nimi postepować. W obecnym stanie rzeczy najlepiej będzie pozostawić sądom bułgarskim rozstrzygnięcie w tych kwestyach, które ostatni zatarg wywołały. Sądy te winnych z pewnością ukarzą.

## Wojna w Chinach.

Rząd niemiecki wierny jest zasadzie „zemsty", wygłoszonej przez cesarza Wilhelma w odniesieniu do Niebieskiego państwa. Oto „Nordd. Allg. Ztg" podaje następujący telegram, przesłany przez niemiecki urząd spraw zagranicznych do przedstawicieli Niemiec w Londynie, Paryżu, Petersburgu, Waszyngtonie, Wiedniu i Tokio:

„Rząd cesarski uważa za pierwszy warunek wejścia w rokowania z Chinami, postulat wydania tych osób, które uznane być muszą za inicyatorów zbrodni przeciwko prawu międzynarodowemu popełnionych w Pekinie. Liczba tych osób jest zanadto wielka, a cywilizowane sumienie wzdrygałoby się przed taką masową egzekucyą. Ci jednak, których wina jest notoryczną przedewszystkiem przykładnie powinni być ukarani. Reprezentanci mocarstw w Pekinie z łatwością mogą złożyć świadectwo o winie poszczególnych osób. Nie idzie o ich liczbę ale o to, aby trafić w głównych sprawców i kierowników. Rząd sądzi, że w tej mierze liczyć może na zgodność wszystkich gabinetów. Obojętność wobec popełnionych zbrodni byłaby obojętnością wobec możliwego jej powtórzenia. Rząd przeto proponuje gabinetom, aby reprezentanci mocarstw w Pekinie wezwani zostali do wymienienia tych Chińczyków, co do których winy i inicyatywy przy spełnieniu zbrodni nie ma żadnej wątpliwości."

Hr. Bülow, który podpisał ten telegram, nie chce wiedzieć o jednej rzeczy, a mianowicie, że „główni sprawcy i kierownicy nie znajdują się bynajmniej w Pekinie, lecz, że są bowiem bezpieczni na dworze cesarskim, znajdującym się o setki kilometrów od stolicy. Podobne żądania łatwiej jest stawiać, niż wykonać. Zresztą niemiecki urząd spraw zagranicznych, który maskuje własną odpowiedzialnością osobistą politykę cesarza, będzie miał niezadługo ciężkie chwile, bo, jak pół urzędownie donoszą z Berlina parlament zwołany będzie w listopadzie. Decyzya ta wywołała wielkie niezadowolenie nietylko w kołach liberalnych, ale i u konserwatystów, którzy wyraźnie żądali ze względu na kwestyę chińską wcześniejszego zwołania parlamentu.

Z innej strony, a mianowicie z Londynu donoszą, że mocarstwa zgodziły się na następujące zasadnicze punkty rokowań pokojowych:

1. Lihungczang zostaje uznany przez wszystkich za pełnomocnika Chin. Prawdopodobnie zostanie za pełnomocnika uznany także książę Czing — obydwaj, ma się rozumieć, tylko wtedy, gdy się wykażą dostatecznemi pełnomocnictwami. 2. Ma być w Chinach zaprowadzony rząd centralny, który mocarstwom da odpowiednie zadosyćuczynienie za to, co się stało. Mocarstwa zażądają wynagrodzenia za napaść na poselstwo i za zamordowanie ich poddanych. Dotąd jednak mocarstwa nie przeprowadziły między sobą rokowań co do rodzaju tego wynagrodzenia.

Dzienniki zaś chińskie w Szangai twierdzą, że z powodu poniżej podanych warunków przez mocarstwa, zaszły już znaczne różnice zdań między niemi a pełnomocnikami chińskiemi ks. Czingiem i gen. Junglu. Mianowicie miały mocarstwa zażądać:

1. Aby Mandżurya i cały okręg Tientsinu zostały oddane pod chwilową administracyę mocarstw. 2. Aby rząd chiński wydał mocarstwom do ukarania przywódzców Bokserów i 3. Aby wicekrólowie prowincyj, leżących w dolinie rzeki Jangce, jakoteż wicekrólowie innych prowincyj zostali pouczeni, że wszystkie przystanie na tej rzece i wszystkie forty morskie w Chinach zostaną obsadzone przez wojska sprzymierzone.

Szczególniej wobec tych wiadomości o rokowaniach pokojowych brzmi doniesienie, że powstanie Bokserów w prowincyi Szantungu gwałtownie wzrasta i że na wypadek powrotu cesarza Kwangsiu do Pekinu utworzy się w Sieftu, gdzie dotąd bawił, inny rząd chiński, który pozwoli rokować mocarstwom z zupełnie wpływów i władzy pozbawionym cesarzem.

Jednem słowem, nie można nawet w przybliżeniu oznaczyć, czy i jaki skutek przyniosą rokowania pokojowe, a nawet kiedy się naprawdę rozpoczną. — Na ich przebieg wywrze może jakiś wpływ przybycie hr. Walderseego do Chin, o którym donoszą, że zawinął już do Hongkongu. Nie mogąc zbierać laurów wojennych postara się chyba ten wódz naczelny „wojny w czasie pokoju" o położenie zasług koło sprawy zawarcia pokoju. Byłaby to zaiste słuszna ironia losu.

## Kronika wiedeńska.

**Wiedeń,** 18 września.

(Jak szach perski będzie przyjmowany? — Bieda w Wiedniu pokryta bryskoikami. — Roboty inwestycyjne. — Kolej miejska i nowe bulwary. — Z teatrów).

Ludek wiedeński zabawi się znowu i przerwie zabijające nudy, wlokące się natrętnie za martwym sezonem. A ludek wiedeński lubi się bawić, bo z natury jest wesołego usposobienia, — i lubi się gapić, bo zachował jeszcze pewnego rodzaju naiwną ciekawość w połączeniu z chciwością wrażeń, właściwą mieszkańcom stolic. Więc po sezonie letnim, który jakoś nie może doczekać się końca, wszyscy z niecierpliwością oczekują wypadku dni najbliższych: przybycia szacha perskiego do Wiednia.

Wiedeńczycy we wdzięcznej pamięci zachowują pobyt poprzednika obecnego szacha w Wiedniu. Naszr-Eddin rzucał hojnie pieniądzmi w prawo i lewo, szczodrze darzył orłami lwa i słońca, których przywiózł całe skrzynie, wszystkich, co się do jego dworu zbliżyli, a nadto czynił liczne zakupna i stał się wcale popularną osobistością nie tylko wśród Wiedeńczyków, lecz cieszył się także względami Wiedenek. Więc jeżeli jego następca odziedziczy także jego wartościowe przymioty wobec cudzoziemców, to Wiedeń pocieszy się nieco w swej obecnej mizeryi. Łaknie on bowiem wprawdzie widowisk, „circenses", — lecz nie mniej potrzeba mu „panem", chleba. Jaki będzie ten „panis", który szach z sobą przywiezie, to się dopiero w drugiej części pokaże, ale „circenses" zapowiadają się wcale nieźle.

Szach, który przybycie swoje wyznaczył na czwartek, przyjmowany będzie przez cesarza z wszystkiemi honorami, należnemi władcy. Dwór wiedeński rozwinie więc całą pompę pier-

## Trochę o obcych i swoich.

Przy otwartem oknie, w pogodny dzień jesienny, siedzi mężczyzna, smutny, lecz pogodzony z losem i przygasłym wzrokiem błąka się po krajobrazie, który jeszcze niby ma blaski słoneczne, ale jakoś mętne, melancholijne...

To jest mniej więcej nastrój, który w przybliżeniu oddaje wrażenie, jakie się otrzymuje po odczytaniu powieści Feliksa Hollaendra „Ostatnie szczęście" („Das letzte Glück").

Niby w kieliszku wermuthu, który do uzupełnienia symbolu moglibyśmy dać jeszcze do rąk owemu mężczyźnie, jest w tej powieści w miarę i goryczy życia i przezierającego z poza niej słodkawego sentymentalizmu, a napój ten niby chłodny, rozgrzać przecie potrafi i pobudzić do melancholijnych marzeń. Jednem słowem jest to powieść napisana z dostatecznym talentem, dostatecznie zaciekawiająca i dostatecznie nie odstępująca od upodobań i pojęć etycznych publiczności, aby stać się pożądanym nabytkiem dla t. zw. „pochłaniaczy romansów" obojga płci. I jeżeli u nas temu gatunkowi ludzi z konieczności musi się dawać pewną ilość tłumaczonych powieści, o zajmującej fabule, to lepiejby może było od niejednej francuskiej lub angielskiej tandety uchronić ich przez przetłumaczenie „Ostatniego szczęścia", w którem bądź co bądź znaleźliby kawał szczerego uczucia i sporo prawdziwego talentu.

Lecz nie o to chodzi w niniejszym artykule, jak raczej o pewne uwagi, odnoszące się do naszej literatury, które ta powieść nasuwa.

Aby jednak dojść do nich, trzeba sam utwór poznać, trzeba przedewszystkiem skonstatować, że „Ostatnie szczęście" jest, a właściwie w intencyi autora miało być powieścią psychologiczną w guście tym, jaki do literatury europejskiej wprowadzili skandynawscy autorowie. Nawet bezpośredni ich wpływ, jak n. p. Kunta Hamsuna, a przedewszystkiem Arne Garborga, zwłaszcza jego „Dusz znużonych", jest bardzo wyraźny na „Ostatniem szczęściu". Co jest zaś odmiennego tu a tam, pochodzi z indywidualności autorów i z odmiennego nastroju, jakiego dostarcza więcej purytańskie życie Skandynawców, a swobodne, mimo całego braku niewymuszonej wesołości i — jakby to powiedzieć — oswojone z tem, coby gdzieindziej wzięto za rozluźnienie obyczajów, życie berlińskie.

Treścią powieści jest naturalnie romans — i to romans literata, powieściopisarza, który znalazł się u schyłku energii życiowej i talentu, doprowadzony tam przez żonę, kobietę nietyle złą, co histeryczkę i taką, która zupełnie go nie rozumiejąc, usiłuje go — w najlepszej zresztą intencyi — nagiąć do swoich zapatrywań i zamiarów. Dochodzi do tego wreszcie, że żyć z nią nie może, wyprawia ją zatem z dziećmi do krewnych, a sam błąka się bez celu i bez żadnych pragnień w duszy po ulicach Berlina. Na nich poznaje Maryannę, retuszerkę w zakładzie fotograficznym, jedną z tych znanych we Wiedniu i Berlinie panien „porządnych" i „przyzwoitych", które wcale nie uważają za niestosowne same z obcymi a nawet nieznajomymi mężczyznami chodzić do kawiarni, ogródków, odbywać nawet wycieczek zamiejskich. Pomiędzy tymi dwojgiem nawiązuje się miłość, a Maryanna naturalną, choć nierozwijaną wychowaniem inteligencyą i głębokiem przywiązaniem rozbudza jego duszę i wskrzesza jego talent. Długo ten ich stosunek pozostaje, jak... szyba bez śladu chuchnięcia na niej, aż w pewien dzień jesienny, kiedy liście spadały z drzew z jakąś jakby koniecznością, która je zmuszała do tych „zaślubin z ziemią", owych dwoje przypadło sobie...

Na tem, na takiem pryśnięciu pierwotnego ideału, na załamaniu się psychologii człowieka w takiej chwili, mógłby autor bardzo efektownie i bardzo prawdziwie zakończyć. Ale Hollaender widocznie pamiętał, że pisze dla tych jasnowłosych Grätchen, które lubią zmywać pulchne ręce z ciasta, przywartego do palców przy przyrządzaniu jakiegoś „Mehlspeisu", łzami, wylewanemi obficie nad sentymentalnemi losami powieściowej bohaterki. I im mniej mają same kwalifikacyi do tragicznej miłości, tem bardziej lubią ją na papierze, przyczem miło im jest, jeśli mogą otwarcie popłakać nad bohaterką, która się trochę rozminęła z... przyzwoitym tonem, bez obrażenia tej moralności, której się samej w życiu nie bardzo przestrzega. A w tym celu bardzo dobrze robi, jeżeli bohaterka powieści umrze gdzieś około ostatniej stronnicy.

I dlatego Maryanna w powieści Hollaendra umiera, choć czytelnik obcy ma ochotę powiedzieć autorowi, że w rzeczywistości zwyczajnie inaczej w takich razach bywa, że nie ubytkiem życia ludzkiego się one zaznaczają...

Ale Maryanna umiera ze skargą na ustach, że „jej chłopczyna" przyszedł na świat nie żywy — no i „moralność" berlińska ma satysfakcyę!...

Cała ta kanwa powieściopisarska rozsnuta jest wedle metody — jak powiedzieliśmy — skandynowskiej powieści psychologicznej, a więc już nie zupełnie wedle najnowszej metody literackiej. Jest tam wprawdzie jeden epizod, który wskazywałby, że autor chciałby zatrącić coś trochę, z symbolizmu i mistycyzmu: jest przypominający trochę nowele Poego pies przybłęda, którego bohater powieści nie może się pozbyć, dla dziwnego wyrazu jego oczu. Pies ten — wydaje się przez ciąg powieści — odgrywa jakąś nadzwyczajną, tajemniczą rolę. W końcu się jednak pokazuje, że całą tajemnicą było podobieństwo jego oczu, do oczu Maryanny i że autor w ten sposób — bez wątpienia bardzo zgrabny i artystyczny — chciał scharakteryzować od siebie głębokie, niemal psie, jej przywiązanie do ukochanego.

Po za tem wszystko wedle recepty skandynawskiej: rzecz napisana jest w formie pamiętnikowej, uboczne osoby usunięte są na plan gdzieś dziesiąty, a na pierwszym pozostają właściwie tylko dwie główne postacie. Rysunek ich jest rozmyślnie sztywny i ostry, w powieści panuje pewna bezbarwność a raczej szarzyzna barw.

Wprawdzie „Ostatnie szczęście" Hollaendra polega więcej na żwawych i bardzo nieraz prawdziwych epizodach, składających te dość pospolite dzieje duchowe, niż na psychologicznem ich razdrobnostkowaniu i rozsubtelnianiu, w każdym razie, to jedna z wybitniejszych powieści obcych tego gatunku, a może najlepsza z niemieckich.

A teraz, mając jeszcze w oku ten obraz, odwróćmy się nagle i spojrzyjmy na naszą polską powieść psychologiczną, nie na tę, która naśladowana jest z obcych literatur, ze skandyzowczyzny, bo i u nas bywa taka, ale na powieść psychologiczną rodzimą, która — można powiedzieć — zupełnie samodzielnie, a przynajmniej prawie całkiem bez obcych wpływów, powstała i oryginalnie się u nas rozwinęła.

Wspaniałe sienkiewiczowskie „Bez dogmatu" tu należy, mimo owych nieznacznych stosunkowo śladów wpływu, jakie na niem pozostawił autor obcy, tyle od Sienkiewicza niższy talentem i artyzmem swoich utworów, co Bourget, tu dominujące miejsce zajmuje „Lalka" Prusa a wreszcie i jego „Emancypantki". Wszystko to są zdecydowanie powieści psychologiczne, mimo podkładu społecznego, ale właśnie przez ten podkład wyższe są niż obce.

Zestawmy z niemi także dajmy na to „Ostatnie szczęście", a otrzymamy stosunek, jakby wózka zaprzężonego w dobrego może konia, do lokomotywy pociągu pospiesznego, która przelatując niby huragan, w wagonach, wleczonych ze sobą, wiezie w miniaturze całe życie ludzkie, ze wszystkiemi jego odcieniami: z miłością, szałem, pragnieniami, szerokimi planami, masą krzyżujących się sił i interesów, z walką, zwątpieniem, nadzieją!...

Karłowate, bo ściśle egotyczne tragedye Garborgów, Hollaendrów i im podobnych autorów obcych przypominają człowieka, który się niespodzianie znajdzie w popularnej zagranicy zabawce, zwanej „lustrzanym labiryntem". Ma niezawodnie bardzo zakłopotaną minę, czuje się może naprawdę nieszczęśliwym, niemogąc drogi znaleść, ale to jego rzekome nieszczęście wywołuje tylko uśmiech politowania na twarzach, patrzących z ubocza, którzy widzą dokładnie, że piętrzące się około niego trudności i niebezpieczeństwa to tylko złudzenie optyczne, — bo wyjście tuż koło niego nieukryte się znajduje.

W polskich powieściach psychologicznych czuje się, że o coś naprawdę wielkiego chodzi, że to nie jest kaprys zwyrodniałego lub może tylko źle wychowanego i przez to niedołężnego człowieka, ale walka psychologiczna tak potężna, w której na duszę ludzką uderza tyle interesów i tak silnych: osobistych, obyczajowych, narodowych i społecznych, że się ona w tym odmęcie naprawdę może skruszyć i się kruszy. Ludzie u Sienkiewicza i Prusa są istotnie ludźmi, którzy wśród innych żyją, czują wraz ze społeczeństwem, których walka i tragedya psychologiczna są cząstką wielkiej jakiejś przemiany, jaką owo społeczeństwo przechodzi. — Ale nie są to tylko na wzór zagranicznych autorów, niby okazowe egzemplarze ... pająków, o jakich nam zoologia wspomina, które zamknięte w sztucznie przez autora zbudowanych klatkach, odcięte od całego świata, wzajem się ku wzruszeniu widzów zjadają.

A przytem co za różnica artystycznego efektu. W powieściach obcych, do których gatunku i „Ostatnie szczęście" należy — jak powie-

wszej klasy i ceremoniał, stosowany do gości z panujących domów. Na dworcu kolei Franciszka Józefa powita perskiego gościa, przybywającego tutaj, jak wiadomo, z Marienbadu, sam cesarz w otoczeniu arcyksiążąt, a także dostojnicy dworscy i rządowi przedstawiać się będą egzotycznemu przybyszowi. Na długiej drodze z dworca kolejowego do burgu ustawi się wcale pokaźna siła zbrojna, bo 28 batalionów piechoty, strzelców, artyleryi wałowej i obrony krajowej, 14 szwadronów kawaleryi i 29 bateryi, — wszystko w wielkiej paradzie! Wyglądać to będzie bardzo pięknie, a co nie mniej ważną jest w tych niepewnych czasach rzeczą, gość będzie się czuł w tem otoczeniu... bezpiecznym. A przy tem cały szereg galowych powozów, strojna służba, wielka gala dostojników dworskich: wszystko to wywabi z pewnością kilkakroćstotysięcy Wiedeńczyków na ulice miasta.

Wspomniałem, że Wiedeń potrzebuje nietylko „circences" lecz i „panem". Brak chleba coraz silniej daje się tutaj odczuwać zarówno w sferach przemysłowych i handlowych, jak wśród klas pracujących. Właściwie, gdyby nie olbrzymie przedsiębiorstwa inwestycyjne, dokonywane tutaj, przeważnie kosztem państwa, to doprawdy trudno sobie wyobrazić, ż czego żyłoby tysiące robotników i do jak skromniutkich rozmiarów ograniczyłby się tutaj ruch finansowy. Olbrzymie przedsiębiorstwa przy budowlach wodnych nad Wiedeńką i Kanałem Dunaju, cała sieć kolei miejskiej: wszystko to nadaje miastu pewną cechę finansowej żywotności a na obcego przybysza wywiera wrażenie względnego dobrobytu.

Ileż tu jednak pieniędzy z funduszów państwowych wrzucono wprost w błoto! „Już sami Wiedeńczycy przyznają dzisiaj, że pomysł miejskiej kolei parowej, był z gruntu chybiony. Przedsiębiorstwo wykazuje co roku krociowe straty, bo koleją jeździ ten, co musi, a więc robotnik z przedmieść, lub urzędnik biedniejszy. Ale kto tylko ma do wyboru tramwaj, lub choćby omnibus, a kolej miejską, woli tamte, niż jazdę parowym smokiem, który co trochę przejeżdża tunele i dymem węglowym czerni twarze i ubrania podróżnych. Dla kobiet np. wybierających się na wycieczki za miasto, kolej miejska nie jest możliwą do użycia i dla tego wolą one tramwaj. Nadto skarżą się Wiedeńczycy na różne szykany, spotykające podróżujących „Stadtbahnem". Za bezwiedne choćby, użycie II klasy, gdy ma się bilet III klasy, można się narazić nietylko na nadpłatę należytości, ale na dotkliwe grzywny, w połączeniu z różnemi nieprzyjemnościami. Nie można rzeczywiście dość się wydziwić, że teraz, gdy wogóle elektryczny tramwaj wypiera wszędzie parowe koleje miejskie, w Wiedniu wyrzucono olbrzymie sumy na przestarzałe przedsiębiorstwa.

— Czegoż wy tak ciągle narzekacie? — powiadam do jednego z obywateli wiedeńskich, z którym łączy mnie dawniejsza znajomość. Macie wspaniałe ożywione ulice i place. Taki „Franz Josephs-Quai" po ukończeniu robót regulacyjnych nad Kanałem Dunaju, będzie wspaniałym bulwarem. A cały nowy bulwar po zasklepieniu Wiedeńki! Wszystko to nada miastu cechę prawdziwie stołeczną, cechę pierwszorzędnego europejskiego miasta.

— Ej! mój panie, — odpowiada mi obywatel wiedeński, — co nam z tego wszystkiego przyjdzie, kiedy źródeł zarobku ubywa, zamiast żeby przybywały, a ludności, szukającej zarobku, coraz więcej. Panowie, co na parę dni przyjeżdżacie do Wiednia, widzicie tylko tych ludzi, nie mających nic do roboty i wałysających się po ulicach. Ale niechbyś pan zaglądnął do pracowni drobnych przemysłowców i rzemieślników, do izdebki robotnika, albo i do mieszkańca tego lub owego właściciela pokaźnego nawet na oko sklepu, z efektowną wystawą, — widziałbyś pan, co tam za bieda!

— Bo i skądże ma się brać ten pieniądz, — prawił dalej „Buerger" wiedeński, — kiedy ruch wielkoświatowy omija nas zupełnie i kieruje się wszędzie indziej, tylko nie tędy. Nasz przemysł, pożal się Boże! Tyle naszego, co jeszcze Galicya od nas kupi, Bukowina, lub państewka bałkańskie. A już dawny „Fremden-Verkehr" wziął w łeb zupełnie, odkąd rozbito parlament. My to czujemy dobrze... Przyjazd do Wiednia coraz mniej przedstawia interesu dla obcokrajowców...

Te skargi, jak się przekonałem, nie są bezpodstawne. Wiedeń błyszczy, może nawet miewa szczęśliwe chwile, w których olśniewa — ale brak mu silnego, ekonomicznego gruntu, o jaki opiera się taki Berlin lub Warszawa, nie mówiąc już o innych centrach powszechno-światowego handlu i przemysłu. Więc nie brak Wiedniowi wielkomiejskiego ożywienia w pewnych porach dnia. Z wieczora, gdy pierwsze latarnie zabłysną, kąpie się w powodzi elektryczności Graben i piękna, obecnie znacznie rozszerzona Kaerntnerstrasse, wzmaga się ruch na Ringstrasse; lecz już po dwóch, co najwyżej, godzinach, ruch ustaje, spokój, cisza zalega ulice, jak w pierwszem lepszem prowincyonalnem mieście. Koniec widowisk teatralnych koło 10-ej w nocy po raz ostatni wydobywa żywsze tętno na sąsiednich ulicach, ten i ów zabłądzi jeszcze do restauracyi lub kawiarni — potem już spokój grobowy, miasto śpi snem filistrów aż do rana.

Teatra — a jest ich obecnie 10 w Wiedniu — nie rozpoczęły jeszcze sezonu. Volks-Theater wystąpił z nowością: „Sztuczką kawalerską" (Junggesellenstueck) Dreyera p. t.: „Grossmama". Wesoła, miejscami nawet dowcipna farsa, wypełnia dotąd amfiteatr. Opera, zawsze bardzo poprawna, rozwija się szczęśliwie pod dyrekcyą p. Mahlera. Nie zawsze wypełniona sala widzów świadczy jednak, że napływ „obcych" dość skromne, w stosunku do lat ubiegłych, przybiera rozmiary. Przypadek i towarzystwo dobrych znajomych zawiodły mnie na „Fledermausa" Straussa, jedyną operetkę, która znalazła wstęp do opery cesarskiej. Śpiewano ją bardzo dobrze, orkiestra, jak zawsze, grała cudownie, ale za to grę aktorską, tak ważną w operetce, zepchnięto na plan dalszy. Z operetki zrobiono przemocą operę, co całej kreacyi nie wyszło na dobre. Z roli, znanej u nas pod nazwą księcia Golesco, zrobiono jakiegoś rosyjskiego księcia „Orlofskiego", otoczonego męską obsługą w strojach kontuszowych. Partyę księcia śpiewała... Lola Beeth. Dziwicie się państwo? Tak, ona — ale obecnie szczupła nie do poznania; no, nie wygląda wprawdzie tak, jak panna Bohus, ale pozbyła się dawnej tuszy i była bardzo zgrabnem, dekadenckiem książątkiem...

„Theater an der Wien" nie otworzył jeszcze podwoi, w innych teatrach grają same wznowienia. Napływ publiczności niezbyt silny. „Venedig" w Praterze kończy sezon w tym tygodniu; bardzo nieliczna frekwencya przyspiesza zamknięcie tego przedsiębiorstwa, które podobno wcale nieszczególne robi interesa i prawdopodobnie już w przyszłym roku będzie zwinięte. Biedne Włochy śpiewają tam obecnie przed pustemi stolikami — paręset ludzi wałęsa się po wilgotnych ścieżkach, bez humoru; nudzą się... „Wenecya" przejadła się nawet... hr. Thunowi!

* *

## Międzynarodowy kongres kobiecy.

II.

**Paryż,** 9 września.

Kongresy międzynarodowe w sprawach społecznych coraz cześciej chybiają celu. To też, pomimo dobrej woli komitetu, który — jak donosiłam już poprzednio — nikomu nie odmawiał głosu, poza sprawami ekonomicznemi kongres kobiecy był przeważnie francuskim. Najwyraźniej odbić się to musiało na kwestyach prawa prywatnego i publicznego, które zajmowały dwa dni ostatnie. Z pomiędzy wniosków, opartych na panującym kodeksie Napoleona, gdyż inaczej nie miałyby praktycznej doniosłości — przytaczam tylko jeden, dotyczący rozwodu.

Rozwód, oparty na zobopólnej zgodzie, powinien być dozwolony, o ile małżonkowie oświadczą trzykrotnie w trzechmiesięcznych odstępach czasu postanowienie rozejścia się.

Charakterystycznym dla francuskich stosunków był brak opozycyi, któraby uznawała wniosek za idący zbyt daleko, a wielka ilość głosów, odzywających się za skróceniem czasu próby.

W zakresie prawa publicznego kongres uznał w zasadzie zrównanie praw obywatelskich i politycznych kobiety i mężczyzny, ażeby zaś to platoniczne życzenie poprzeć konkretną akcyą, członkowie podpisują petycyę o prawo wyboru i wybieralności kobiet do rad gminnych. Do parlamentu wniesie ją socyalistyczny deputowany Viviani, wiceprezes kongresu i rzecznik całej sprawy.

Znaczenie międzynarodowe miały bez wątpienia rozprawy o moralności i wychowaniu, rzucające światło na poglądy dzisiejszych kobiet na te pierwszorzędne w życiu społeczeństw zagadnienia.

Kongres domagał się równej moralności dla płci obu, a zatem zniesienia wszystkich praw wyjątkowych, odnoszących się do kobiet w zakresie obyczajów. Ponieważ nie można się spodziewać, aby w dzisiejszym ustroju społecznym znieść można prostytucyę, mówczynie żądały przynajmniej, aby usunięto nadzór nad oddającemi się jej kobietami. A prąd abolicyonistyczny w tym kierunku przejawia się w Szwajcaryi, we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych. Nadzoru przeprowadzić się nie udało. Anglia, która w koloniach obchodzi się z kobietami innej rasy, jak z jednym z niezbędnych dla armii środków konsumcyi, u siebie zniosła już w r. 1886 reglementacyę prostytucyi, dzięki odważnym wystąpieniom Józefiny Butler. W Danii, Rosyi, Niemczech coraz częściej odzywają się protesty. Pani Sarioz, główna referentka, zarzuciła państwom potrójną winę: „podając wyjątkowemu reglaminowi dziewczynę, wykracza przeciw zasadzie swobody; karząc ją za to, czego nie uważa za winę u jej wspólnika, niszczy zasadę równości; upoważniając ją do frymarczenia swojem ciałem, obraża moralność i stwarza sprzedajność".

Pozostawiłam na koniec sprawy wychowania, gdyż obrady kongresu i dla nas mają ważnej w tej kwestyi znaczenie.

Referentka ogólna p. Harlor, wychodzi z założenia, że wychowanie dążyć powinno do wszechstronnego rozwoju jednostki zarówno u mężczyzny, jak u kobiety. W najmłodszych latach potrzebną jest zatem przygotowawcza nauka, a zwłaszcza staranne wychowanie fizyczne. Drugi okres od 7—15 roku poświęcony byłby u obu płci nabywaniu wiadomości ogólnych, trzeci wreszcie specyalnemu wykształceniu.

W tych ramach odbywały się i obrady kongresu. W wychowaniu i wykształceniu kobiet zwracano przecież uwagę na dwie strony ich życia. Jako działaczki społeczne mają one specyalne uzdolnienie do szerzenia idei solidarności i zajmowania się losem upośledzonych warstw społecznych, przyjęto zatem następujący wniosek pani Debor:

„Wychowanie kobiet obejmować powinno w swoim programie ogólne zasady ekonomii społecznej, a zwłaszcza bliskie zapoznanie ich z instytucyami wzajemności, pomocy, ochrony i ubezpieczeń, aby rozwijać ducha obywatelskiego i poczucie solidarności".

Po za tem kongres zwrócił szczególną uwagę na praktyczną stronę życia kobiety. Postanowiono, że wszystkie dziewczęta, niezależnie od skali ich zamożności, uczyć się powinny rzemiosła, albo też przygotować do innej zawodowej pracy. Żądano dopełniającej nauki dla kobiet, któraby obejmowała wychowanie fizyczne i moralne dziecka, hygienę rodziny, zasady medycyny, ekonomię domową i naukę gospodarstwa. Żądano znajomości prawa panującego w kraju, oraz rozpowszechnienia wśród kobiet wiadomości z agronomii.

Sprawa wychowania i kształcenia wspólnego mężczyzn i kobiet, ogromne znalazła poparcie. Wychowanie wspólne w szkołach elementarnych i w wyższych zakładach naukowych nie napotyka już prawie oporu. Chodzi więc raczej o wychowanie i wykształcenie na wszystkich stopniach rozwoju, a głównie o średnie. Dotychczasowe próby, czynione w Finlandyi, Danii, Szwajcaryi i Holandyi dawały jak najlepsze rezultaty pod względem emulacyi w naukach i moralnego wpływu. To jednakowe wychowanie, oprócz specyalnych kursów, niezbędnych kobiecie, jako matce i gospodyni, zostało przez kongres uznane za cel, do którego kobiety dążyć powinny. Co do Francyi pojawiła się przecież opozycya z tego powodu, że kobiece licea są tu podobno daleko lepiej urządzone i dają większą sumę wiedzy od męskich. Chodziłoby więc o to, aby nie obniżać dotychczasowego poziomu, ale podnieść program wykształcenia chłopców.

Pozwoliłam sobie zająć uwagę czytelników w dwóch korespondencyach, jednym kongresem, jakkolwiek obradują tu beznstannie najrozmaitsze kongresy międzynarodowe. Ale musimy się zgodzić z „Tempsem", który z innego wprawdzie stanowiska niż powolniej u nas wlokący się „Czas" był przecież dotąd wrogo dla kwestyi kobiecej usposobiony. W ogromnym, poświęconym kongresowi kobiecemu artykule, powiada poważny organ burżoazyi francuskiej: „Feminizm stał się ważną kwestyą społeczną, która dołącza się do innych i komplikuje je niepomiernie. To też nie można się dziwić, że najdalej patrzące rządy, ekonomiści, politycy, coraz więcej uwagi poświęcają feministycznemu ruchowi".

Ruch ten przybrał też dzisiaj całkiem nową, a przez antagonistów swoich nieprzewidzianą postać.

Kongres ostatni nie był wprawdzie wyrazem przekonań ogółu kobiet francuskich, bo byłoby to możliwem tylko tam, gdzie ten ogół niema przekonań, ale uczestnictwo coraz wzrastające i wypełniające po brzegi salę kongresową, świadczy, że wypowiadał poglądy nader licznej grupy, a może i większości. Jest ona radykalną, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że wśród rozmaitych stronnictw sprawę kobiecą najgorręcej popierają socyaliści, jakkolwiek z ich strony padały ciągle gorzkie słowa pod adresem „burżuazek". Układ programu, dyskusya, ogromny udział mówczyń, świadczyły o przygotowaniu naukowem i wprawie w przemawianiu publicznem, zarówno komitetu, jak i publiczności. Delegatki zagraniczne usunęły się przeważnie na plan drugi, były nieliczne i mało miały sposobności do przedstawienia sprawy kobiecej w swoich krajach.

*Z. D.*

## Kronika krakowska.

**(Odpust w Mogile. — Piechotą, furmanką, czy koleją? — Co widziałem w Mogile. — Były poseł na odpuście. — Panieńskie Skały a Rigi. — Męczennik szyku. — List anonima do kochanego Grabca. — Precz z anonimami).**

Byłem na odpuście w Mogile nietylko dla tradycyjnego zwyczaju, ale także w chęci skonstatowania, w jaki sposób można najprędzej się tam dostać: piechotą, furmanką, czy koleją? Przyznaję otwarcie, że podróż moja pod tym względem chybiła celu, gdyż dzisiaj wiem to samo, co przed rokiem, że student ścieżkami dostanie się do Mogiły równie prędko, jak zasobny w monetę podróżny pociągiem kolei Kocmyrzowskiej. Zresztą o ile mogłem zauważyć, ludzie nie spieszyli się tak bardzo. Prawdziwi pątnicy, pełni wiary i nadziei, z procesyą kościelną dążyli do „swojego" Chrystusa, śpiewając pieśni pobożne, a dla tych wszelki trud lżejszym był od liści, które z drzew przydrożnych spadały im na barki. Wiedzione ciekawością gromady Krakowian szły raźno pośród gęstych tumanów kurzu, gwarząc tak wesoło, że starzy musieli często karcić zbyt rażące płochości młodych. Furmanki, pełne „kapeluszowych" panien i tużurkowych facetów, jechały długim sznurem, jedna za drugą, a na tych niewygodnych wehikułach było z pewnością najweselej.

W Mogile stragany, budki, piwiarnie i kawiarnie zapraszały tych, którzy, wyszedłszy po sumie z kościoła OO. Cystersów, pragnęli pokrzepić znużone ciało. Antek z okolicy Zwierzyńca, zagadnięty przez Felka w sprawie „fundowania", odpowiedział „perskiem okiem"; panna Mania z magazynu konfekcyi damskiej flirtowała z p. Teofilem, pisarzem od św. Piotra; a panna Franciszka, słynna kucharka za 10 złr. miesięcznie, uderzana pod bok przez fiakra z żółtym wąsem, odpowiadała stereotypowo: „Tylko bez żadnych". Chodziłem tam i napowrót, nagabywany przez właścicieli straganów, gdy nagle stanąłem jak wryty na widok kilku ludzi, których nie spodziewałem się tutaj zobaczyć. Z początku myślałem, że to halucynacya, ale, przetarłszy oczy, przekonałem się, że mam przed sobą kilku byłych posłów do byłej Rady państwa, znanych ze swojej oficyalnej pobożności.

— Co oni tutaj robią? — pytałem się w duchu. — Czy przyszli dla interesu, czy dla przyjemności? Czy pragną odpuszczenia popełnionych już grzechów, czy też może proszą o sposobność do popełniania nowych?

Kupowali hurtem całe stosy rozmaitych drobiazgów, jak gdyby mieli zamiar z niepołomickiej puszczy urządzić Boże drzewko, a ja daremnie wysilałem wyobraźnię moją, chcąc odgadnąć dla kogo przeznaczone są owe figi, dziurki z pierników, gruszki z wierzby i tem podobne wyroby odpustowe.

— Chciałbym coś „koszernego" — rzekł jeden z posłów.

— Co takiego? — zapytał groźnie właściciel straganu.

— No, mniejsza o to — zauważył ów były poseł, czemprędzej odchodząc ze swoimi towarzyszami. — Jakoś tam poradzi Jarosz.

Nie wiem oczywiście, kto jest owym Jaroszem i na co ma poradzić, spisuję tylko, co widziałem i słyszałem, jako sumienny kronikarz.

Powróciwszy do Krakowa, udałem się na kolacyę do handelku, gdzie bliżsi i dalsi znajomi przyjęli mnie tak owacyjnie, jak gdybym był ambasadorem i przybywał prosto z Pekinu. Jeden tylko trzydziestoletni młodzieniec spojrzał na mnie pogardliwie, a potem, ciągnąc dalej przerwane widocznie mojem zjawieniem się opowiadanie, zaczął mówić:

— Gdy stanąłem na szczycie Giewontu...

— Oczywiście we śnie — przerwał mu jego sąsiad.

— Tylko parweniusze mają takie sny — odrzekł trzydziestoletni młodzieniec. — Otóż gdy stanąłem na Giewoncie...

— Tak, jak przeszłego roku na Rigi — przerwał znowu nieubłagany sąsiad.

— Jedni chodzą na Skały Panieńskie, drudzy na Rigi — zauważył wyniośle trzydziestoletni młodzieniec.

— Czyli, jak powiada w jednej z powieści Sienkiewicza pewien filozof chłopski: „jenszy chodzi w czapce, jenszy w kapelusie" — dorzucił sąsiad.

Dotknięty w swej turystycznej sławie młodzieniec zapłacił „mały bigos" i „małe piwa", pożegnał całe towarzystwo, z wyjątkiem sąsiada swojego, podaniem ręki i poszedł, jak sam zapowiedział, do cukierni w hotelu „Grand".

— Co to za jeden? — zapytałem.

— To sobie taki pan, który jest równie śmieszny, jak nieszkodliwy — brzmiała odpowiedź. — Przepisuje w banku wezwania płatnicze, ma w każdym biurze inny przydomek, czyta ciągle opisy podróży, wyjeżdża każdego roku na kilka tygodni do rodziców, mieszkających w jakiejś małej mieścinie, a potem opowiada o swoich awanturach szwajcarskich. Jada i to nie codziennie „mały bigos", w domu oszukuje żołądek suchym chlebem, ale za to ma kapelusz z fabryki Habiga i kamaszki angielskie. Jest męczennikiem szyku, usprawiedliwia go zaś ta okoliczność, że w Krakowie istnieje liczne bractwo podobnych jemu ludzi.

Po wczorajszych niespodziankach nie bardzo zadziwiła mnie karta korespondencyjna, którą dzisiaj otrzymałem w biurze redakcyjnym. Jakiś bezimienny korespondent napisał do mnie kilka słów, tytułując mnie: „Mój kochany W. Panie Grabiec". Otóż mój dobry panie — bardzo mi jest miło, że mnie pan nazywasz kochanym, a zarazem wielmożnym (a może wielkim) Grabcem, ale przyjemność moja wzrosłaby znacznie, gdybym wiedział, dla kogo jestem owym kochanym. Czyżbyś pan chciał ze mną wdawać się tak tylko incognito, jak to niegdyś czynił z literatami ten i ów niemiecki „serenissimus w dwunastce"? Sądzisz pan, że to byłoby zbyt śmiesznem? I ja tak sądzę. A może pan miałeś obawę, że podpis pański za mało znaczy? Otóż podpis pański nabiera znaczenia, lub traci je w miarę pańskiej uczciwości, o czem chyba każdy powinien wiedzieć ku końcowi naszego stulecia. A więc precz z listami anonimowemi!

*Grabiec.*

## Ruch wyborczy na Bukowinie.

**Czerniowce,** 17 września.

*(s-i.)*. Wypadek chwili stanowi rozbicie się obozu rumuńskiego. Frakcya umiarkowanych, pod przewodnictwem bar. Jerzego Wassilki, usunęła ze swego grona pp. dra Jana Flondora i dra Popovici, t. zw. nieprzejednanych, którzy przez 2 lata z górą teroryzowali nietylko Rumunów, ale kraj cały. — Umiarkowani dążą do zgody z rządem i innemi stronnictwami narodowemi, a wpływ ich w kraju jest zarazem zapowiedzią zupełnego upadku „Młodorumunów". Pp. Flonder i Popovici konferowali z prezydentem kraju, prosząc i grożąc, jednak bezskutecznie. Natomiast umiarkowani dążą do kompromisów z resztą stronnictw, a jako cel ostateczny tych układów ma być powstanie w Radzie państwa odrębnego „klubu posłów bukowińskich".

Mianowano też wszystkich prawie kandydatów i tak: na kuryę V z południowej Bukowiny w miejsce dra Popovici kandyduje Rumun umiarkowany, radca szkolny Isopescul; z Bukowiny północnej na miejsce Rusina Winnickiego przewódca Rusinów narodowych, prof. dr Smal-Stocki.

W gminach wiejskich powiatu kimpolungskiego, marszałek krajowy Lupul, w okręgu Czerniowce-Storożyńce-Seret, zamiast bar. Hormuzakiego, radca sądowy dr Lupu, w okręgu wyżnickim Rusin, Mikołaj Wasylko, w okręgu miejskim radowieckim w miejsce prof. dra Roschmanna, prof. dr Skedl, przewódca Niemców chrześcijańskich, a z miasta Czerniowiec dotychczasowy poseł, dr Straucher, żyd. Z Izby handlowej wyjdzie dyrektor filii galic. Banku hipotecznego, Ferdynand Mayer; z wielkich posiadłości bar. Jerzy Wassilko i dr Stefan Stefanowicz, wreszcie z kuryi prawosławnego konsystorza, w miejsce archimandryty Zurkana, archimandryta Calinescu (niegdyś Kalinowski) lub archimandryta Wojncki. — Wedle tej kombinacyi, Rumunom przypadłoby 5 mandatów, Niemcom 2, Rusinom 2, a Polakom 1.

# Kronika.

**Kraków,** 19 września.

**Towarzystwo techniczne krakowskie** odbyło onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa dyrektora Wdowiszewskiego i oświadczyło się za wszystkimi zaprojektowanymi wnioskami, mającymi stanąć na porządku dziennym zjazdu inżynierów i techników w Wiedniu. Między tymi wnioskami znajdują się projekty reformy studyów technicznych i jednolitej szkoły średniej. Towarzystwo oświadczyło się przeciw domaganiu się przyznania dla techników tytułu doktorskiego.

**Z notatek reportera.**

W mieście rozpoczęło się już rozpinanie drutów między słupami tramwaju elektrycznego, przez które będzie prowadzony przewód nadziemny. Rozpinanie drutów rozpoczęto od Rynku, a uskuteczniane jest zapomocą olbrzymich aparatów żelaznych przenośnych, w kształcie kazalnic, naturalnie w myśl maksymy: wspierajmy przemysł krajowy! — z Wiednia sprowadzonych.

Do wypadków dnia wczorajszego zaliczyć trzeba 2 wydarzenia, z których jedno niepozbawione jest prawdziwego tragizmu. Oto niejaki Jan Grabiec, robotnik z Morawskiej Ostrawy, przybył do Krakowa za żoną swą, odeń zbiegniętą, która przyjęła obowiązek służącej w jednym z domów przy narożniku ulicy Dietlowskiej i Starowiślnej. Grabiec nakłaniał swą żonę do powrotu wszelkiemi środkami, a gdy na wszystko głucha jego małżonka kategorycznie odmówiła mu powrotu do domu mężowskiego, Grabiec, w przystępie rozżalenia i szału, wystrzelił do niej z rewolweru kilka razy, a z ran zadanych strzałami, jedna, w piersi, położyła ją trupem na miejscu. Poczem Grabiec strzelił do siebie, nie trafił się jednak, osmalił sobie tylko brodę. Przybyłe pogotowie Towarzystwa ratunkowego skonstatowało śmierć żony Grabca, oraz zupełną nieprzytomność i zniecznlenie samego sprawcy krwawego czynu, wywołane zapewne wysiłkiem psychicznym gwałtownego tego człowieka. Grabca odwieziono na razie do szpitala; dziś jest on już zupełnie zdrów, dalszym jego losem zajęła się tutejsza policya, po czem po przeprowadzeniu z nim śledztwa oddany będzie sądowi karnemu.

Wczoraj rano zawezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego do domu pod l. 26 przy ulicy Grodzkiej, gdzie zmarła nagle 60-letnia służąca. Wrzesień jakoś obfituje niezwykle w nagłe wypadki śmierci, wczorajszy bowiem jest już siódmym z rzędu, który kronika Towarzystwa ratunkowego ma do zapisania.

Sala sądu karnego, gdzie już drugi dzień z rzędu toczy się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Leonowi Kuczalskiemu i Władysławowi Kozakowskiemu, oskarżonym o szereg kradzieży, popełnionych na wiosnę tego roku, przedstawia dziwny widok. Na ławie oskarżonych pod trzema bagnetami trzech dozorców siedzi tych dwóch śmiałych rzezimieszków, wielki stół na środku sali cały zasłany przedmiotami, pochodzącemi z kradzieży, które jako „corpus delicti" tamże ułożono: więc futra, palta, całe zresztą garderoby, zegarki, łańcuszki, obuwie, szale, pełno różnych przedmiotów rozmaitego użytku. Przedpołudniowe posiedzenie sądu miało na celu przesłuchanie w dalszym ciągu oskarżonych i poszkodowanych; z tych niektórym przewodniczący na miejscu wracał skradzione im przedmioty, oraz przesłuchanie agenta policyi p. B. K., jako świadka pod przysięgą, czy zeznania, przyznające się do kradzieży oskarżonych Kuczalskiego i Kozakowskiego, złożone przed tym agentem w policyi były swobodne czy wymuszone (jak to oskarżeni twierdzą). Obronę oskarżonych prowadzi dr Himmelblau. Wyrok zapadnie wieczorem.

**Nagrody na wyścig** krakowskiego klubu młodzieży cyklistów wykonała pracownia p. K. Czaplickiego, gdzie je w głównej wystawie oglądać można. Przypomina się pp. interesowanym, że lista wpisów do biegów stanowczo zostaje zamkniętą d. 20 b. m. wieczorem na wspólnem koleżeńskiem zebraniu, odbyć się mającem w cukierni p. A. Piaseckiego, ulica Długa l. 20 o godz. 8 wieczorem, na którem jak najliczniej szan. członkowie celem wzajemnych informacyj przedwyścigowych zebrać się zechcą.

**Szkoła dla sług.** Wpisy do szkoły dla sług żeńskich, założonej w r. 1890 staraniem i funduszami krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej, a zostającej pod kierownictwem dyrektora Juliana Maciołowskiego odbędą się w niedzielę dnia 23 września b. r. od godziny 3 do 5 po południu w kancelaryi szkoły miejskiej na Smoleńsku na dole. — Nauka rozpocznie się w niedzielę dnia 30 września b. r. o godz. 3 po południu i odbywać się będzie każdej niedzieli od godziny 3 do 5 po południu. — Przy szkole znajduje się wypożyczalnia książek, założona przez Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, z której uczennice będą mogły bezpłatnie korzystać.

**W Podgórzu** w niezrównanym parku miejskim na Krzemionkach urządza w niedzielę 23 b. m. tamtejszy „Sokół" poprawiny festynu czerwcowego. W program prócz niewyczerpanych z powodu niepogody punktów, wchodzi cały szereg nowych niespodzianek. Koncert muzyki rozpocznie się już o godz. 3 po południu. Nie trzeba dodawać, że dla lubowników jesiennych krajobrazów park na Krzemionkach jest najwspanialszym punktem obserwacyjnym. Kraków niewątpliwie dopisze na ostatnim w tym roku festynie, z którego dochód pokryć ma najpilniejsze potrzeby niezasobnego gniazda. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną niedzielę.

**Sankcyę cesarską** otrzymał uchwalony przez Sejm nowy statut miasta Lwowa.

**Kronika lwowska.** Nowy teatr we Lwowie otwarty zostanie stanowczo 4 października. W „Prologu" Kasprowicza wystąpią p. Marcello, Stachowicz, Bednarzewska, Gostyńska, Ogińska, Arkawinówna, Chmieliński, Roman, Feldman, Hierowski, Wysocki, Nowacki i Adwentowicz. W przedstawieniu weźmie udział przeszło 250 osób z chórami i statystami. Muzykę do prologu napisał p. Seweryn Berson. Po „Prologu" nastąpi 2-aktowa opera Żeleńskiego „Janek", w której śpiewać będą Myszuga, Korolewicz, Esten, Szymański i Paszkowski. Partyę panny Esten dublować będzie w następnem przedstawieniu pani Ruszkowska — partyę p. Szymańskiego p. Urich. Zakończy jednoaktówka Fredry „Odludki i poeta".

Przedstawienie inauguracyjne będzie dane z rzędu cztery razy, poczem wystawiona zostanie komedza Bogusławskiego Wojciecha p. t. „Spazmy modne" (z p. Woleńskim). Na trzecią premierę wybrano Zabłockiego komedyę: „Dziewczyna sędzią".

Personal dramatu składają pp.: Antoniewski, Arkawin Helena, Adwentowicz, Bednarzewska, Bielecki, Chmieliński, Chmielińska, Cichocka, Feldman, Gostyńska, Hierowski, Jankowska, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Mrozowska, Nowacki, Ogińska, Nałęcz, Olszański, Ribicka, Roman, Siennicka, Stachowicz, Solski, Solska, Węgrzyn, Węgrzynowa, Woleński.

Do opery zaangażowani dotychczas pp.: Esten, Drzewiecki, Szymański, Merklowa, Tarnawski, Myszuga, Korolewiczówna, Jeromin, Paszkowski, Urich, Ruszkowska.

Personal operetkowy stanowią: Hrehorowicz, Bogucki, Schuppówna, Kiczman, Podhorski, Pacławski, Żymirski, Kasprowiczowa, Kliszewska.

Do chórów zaangażowano około 60 osób, a orkiestra składa się z 50 osób. Budżet miesięczny dochodzi do 50.000 koron.

W sprawie budowy ruskiego teatru we Lwowie, jak nam donoszą, zawiązał się już komitet, który, plan dawniej już powzięty i przygotowywany —

---

dzieliśmy — brak niemal zupełny tła, a czytelnik ma obowiązek przez kilkaset kartek obserwować jednę lub dwie osoby, którym wraz z autorem liczy guziki u kamizelki, ogląda je po spaniu i przed spaniem, rano, w południe i wieczór, wysłuchuje ich tyrad, wygłaszanych wtedy, gdy chorują na niestrawność i gdy ich żołądek prawidłowo funkcyonuje i t. p. Natomiast u Prusa i Sienkiewicza postacie, upatrzone przez nich do prosektoryum psychologicznego, obracają się, jak w życiu, wśród mrowiska ludzi, których autorowie także obdarzyli charakterystycznemi znamionami, kazali im być osobami z ciałem i kośćmi, a nie manekinami.

Prawda — bywa czasami, że artysta umyślnie wszystko naokół przygasza, całe otoczenie dyskretnie w cień usuwa, aby nie rozrywało uwagi czytelnika, którą on chce na pewien tylko punkt zwrócić, że boi się każdego silniejszego efektu, aby nie przysłonił tego, o co mu głównie chodziło. Bez wątpienia tak bywa — ale dla mnie większym artystą pozostanie ten powieściopisarz psychologiczny, który potrafi być ścisłym, nie przestając być barwnym, którego barwność i plastyczne, przezeń nakreślone, a podnoszące żywość książki epizody uboczne, owo tło, którego brak w powieściach psychologicznych obcych, nietylko nie osłabia głównego efektu, ale owszem służy jeszcze do jego podniesienia.

A więc nie koniecznie się nam udawać po wzory do obcych, mając u siebie lepsze i oryginalniejsze, nie wstyd i upokorzenie, ale zadowolenie i duma powinny nas przejmować przy porównywaniu naszych oryginalnych powieści psychologicznych z obcemi, choćby tak dobremi, jak „Ostatnie szczęście" i jeszcze lepszemi!...

*Wojciech Dąbrowski.*

zamyśla wprowadzić w wykonanie. Do komitetu tego należą pp. dr Oleśnicki, prof. Romańczuk, prof. Szuchiewicz, prof. Gruszewski, dyr. Narod. torh.“ Nahirny, prezez „Narod. Domu“ ks. Dylkiewicz, ks. Matkowski, kanonik kapituły przemyskiej i dr Sawczak, członek Wydziału krajowego.

Rozprawa karna przeciw Wasylowi Bubryczowi, która toczyła się wczoraj przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych o zbrodnię podpalenia, zakończyła się wieczorem wyrokiem uwalniającym oskarżonego od winy i kary.

**Pożary w kraju.** W Mogile (powiat krakowski) zniszczył ogień w ostatnich dniach dom tamtejszego włościanina, Jana Kasznicy, wartości 3.000 koron, ubezpieczony w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń na 2.000 koron.

Z Trembowli donoszą, że wybuchł ogień w realności Willnera i Stanisława Bocianowskiego w Struszowie i zniszczył dach, kryty słomą. Szkoda wynosi 600 koron. Zachodzi podejrzenie, że ogień został podłożony.

**Syoniści zaprzeczają.** Od dra Daniela Wahrhaftiga, który, jako delegat syonistów z okręgu galicyjskiego bawił na kongresie w Londynie, otrzymujemy wyjaśnienie podanej przez nas w swoim czasie notatki, jakoby kongres wydawał dziennik informacyjny w języku rosyjskim, iż tylko komitet wykonawczy delegacyi syonistycznej z Rosyi dla swych członków dziennik informacyjny w języku rosyjskim wydawał.

**Doniosłość wiadomości telegraficznych w dziennikach.** W jednym z dzienników lwowskich czytamy taki telegram: „Pojedynek. Budapeszt, 18 września. Odbył się tu pojedynek na pistolety pomiędzy właścicielami dóbr: hr. T. Csacszym a Belą Justhem. Obaj zapaśnicy wyszli bez szwanku. Powód pojedynku niewiadomy“.

A czy wiadomy jest tej redakcyi powód takiego telegramu? Szkoda miejsca na zajmowanie opinii dwoma awanturnikami.

**Czy wolno żandarmowi bez nakazu aresztować?** Nowy Targ, 18 września. Tutejszego obywatela Józefa Starczewskiego aresztował postenführer żandarmeryi p. Pasieka pod zarzutem wysłania 9 rezerwistów za Ocean. Dla braku jednak dowodów wypuściło starostwo Starczewskiego na wolność, a ten później zaskarżył postenführera do komendy obrony krajowej we Lwowie o bezprawne aresztowanie go, co spowodowało wytoczenie postenführerowi śledztwa dyscyplinarnego. Postenführer czując się tem obrażonym, w odwet zaskarżył Starczewskiego o obrazę czci do sądu powiatowego w Nowym Targu, który po skonstatowaniu, że aresztowanie nastąpiło bez nakazu, uwolnił go w zupełności od winy i kary, zaś postenführera komenda zaraz przeniosła.

Od wyroku uwalniającego wniósł zastępca prokuratoryi odwołanie, które jednak odrzucił wczoraj sąd obwodowy jako trybunał apelacyjny w Nowym Sączu po rozprawie apelacyjnej, odbytej pod przewodnictwem radcy p. Wiśniowskiego w przychyleniu się do trafnych wywodów obrony adw. dra Sterkowicza i odrzuceniu wniosków substytuta prokuratora p. Czernego.

**Kronika warszawska.** Niedługo otwartą zostanie na użytek ogółu galerya obrazów, należących do Muzeum warszawskiego sztuk pięknych.

Znany ogrodnik warszawski p. Edmund Jankowski za owoce, wyhodowane na ziemi piasczystej w Skarbonce, otrzymał w Paryżu nagrodę pierwszą (I prix).

Z „bryndzy“ teatrzykowej mała scena: Przed kilku tygodniami do kasy teatru „Wodewil“ przybył komisarz sądowy celem dokonania zajęcia na mocy wyroku sądowego, uzyskanego przeciwko dyrektorowi tego teatru, p. Stanisławowi Drozdowskiemu (Dobrzańskiemu). Do asystowania przy tej czynności przybył także jako wierzyciel p. Maks Szpiro, co niepodobało się sekretarzowi teatru, p. Michałowi Reinbergowi. Wynikiem wszczętej kłótni było, iż p. Szpiro otrzymał policzek od p. Reinberga. Stąd sprawa sądowa, w której sędzia pokoju skazał Reinberga na 5 dni aresztu policyjnego.

**Kokieterya.** Dzienniki warszawskie donoszą, że carstwo rosyjscy ofiarowali klasztorowi na Jasnej Górze w Częstochowie pięć tysięcy rubli na odbudowanie wieży klasztornej, dotkniętej pożarem w d. 2 (15) sierpnia b. r.

Zadaniem tej kokieteryi jest zapewne naprawić złe usposobienie polskiego ogółu, wywołane nieudzieleniem dotychczas pozwolenia na zbieranie składek, a także chęć oddziałania na lud. Szerokie masy bowiem nie chcą wierzyć, że przyczyną pożaru był przypadek, ale wprost obwiniają o to Moskali. W każdym razie ten „dar“ świadczy, iż uczucia społeczeństwa naszego w tym wypadku objawiły się tak dodatnio, iż nawet urzędowa Rosya uznała za stosowne z niemi się liczyć.

**Wiec w obronie języka polskiego w Poznańskiem** odbędzie się w Gnieźnie w niedzielę dnia 23 września r. b. o godzinie 4 po południu w sali hotelu Europejskiego.

**Nowa bajka.** Panika, wywołana zuchwałością anarchistów, a zwłaszcza zamachem Bresciego powoduje, że coraz to nowe powstają wieści o jakoby zamierzonych zamachach anarchistycznych. I tak np. „Gazetta di Venezia“ donosi, że anarchista, nazwiskiem Pitto, ukrywający się w okolicy, ma mieć zlecenie zamordowania księcia Abruzzów, gdy przybędzie do Wenecyi. Zupełnie tak, jakby anarchiści zwierzali się rozmaitym prowincyonalnym dziennikom ze swemi tajnemi planami!

**Cenzura teatralna w Berlinie** zabroniła wystawienia dramatu A. Dumasa „Dyoniza“ w teatrze Lessinga, pomimo, że sztuka ta była kilkaset razy w Berlinie graną w innych teatrach. — Również w tamtejszym „niemieckim teatrze“ wzbroniono wystawienia trzech satyrycznych jednoaktówek Maksa Dreyera.

**Epidemia malaryi** szerzy się w przerażający sposób w północnej Dalmacyi. W Zadarze w szpitalu garnizonowym jakoteż i we wszystkich wojskowych szpitalach leży wielka ilość żołnierzy, po domach zaś całe rodziny chorują na febrę.

**Przeciw fałszerstwu wina,** widocznie na Węgrzech bardzo rozpowszechnionemu, wydało węgierskie ministerstwo rolnictwa ostrzeżenie do wszystkich burmistrzów miast, gdzie wyrabia się wino, przed sfałszowaniem tego napoju i zagroziło ostremi karami.

**Katastrofa na morzu.** Z Londynu donoszą, że parowiec „Gordon Castle“, płynący z Glasgowa, zetknął się w zatoce Cardigan z parowcem hamburskim „Stormarn“. Oba parowce zatonęły. 20 osób utraciło życie.

**Proces o morderstwo** rozpoczął się w Bremie przed sądem przysięgłych przeciw poddanemu austryackiemu, stolarzowi Bartłomiejowi Kosta, oskarżonemu o zamordowanie swej kochanki, kucharki Maryi Wodziczko. Kost uprowadził swą ofiarę z Wiednia i zamordował ją, chcąc się następnie ożenić z inną dziewczyną, również z Wiednia, Anną Schimera.

Kost oświadcza, iż nie poczuwa się do winy i zaprzecza wszystkiemu, co mu zarzuca akt oskarżenia. Zawezwano około 85 świadków z Wiednia, Chicago i innych miast, oraz tłómaczy języka czeskiego i angielskiego.

**Syn słońca i pan świata,** czyli szach perski i sułtan turecki są ze sobą na bakier. Oto bowiem twierdzą w Berlinie, że szach zaniecha zamierzonej podróży do Konstantynopola, bo sułtan nie chce uznać go, jako samoistnego panującego, uważając się za Kalifa i jedynego prawowiernego następcę Mahometa. „Berliner Tageblatt“ dopatruje się w tem wpływów rosyjskich. Szach wyjeżdża dziś z Marienbadu i jutro po południu przybędzie do Wiednia.

**Zabroniona książka.** Wiedeński sąd prasowy zakazał rozpowszechniania książki, napisanej przez Elżbietę Vedel pod tytułem „Mój stosunek z cesarzem Wilhelmem II“.

**Ukryte skarby.** W Madrycie, a nawet w całej Hiszpanii, wielkie zajęcie obudza historya tajemniczych skarbów, które od wieków spoczywały w ukryciu, a teraz dopiero dzięki przypadkowi zostały odkryte. W stolicy Hiszpanii przy ulicy Ambasadorow znajduje się dom pod l. 24—26, który przez całe trzydzieści lat uchodził za przybytek nieszczęścia i dlatego nosił nazwę: „casa de la desdicha“. Mieszkali tam sami ubodzy za półdarmo, a i ci nawet mówili, że wyświadczają dobrodziejstwo właścicielowi nieszczęsnej kamienicy. Przed kilku miesiącami dom ten nabył niejaki don Luis de la Mata, znany w Madrycie spekulant i lichwiarz, Zrujnowaną budowlę postanowił odrestaurować i w tym celu zawarł umowę z podmajstrzym murarskim Maximo Gonzalez, biedakiem, obarczonym liczną familią. Gonzalez przybrał sobie kilkunastu robotników i zabrał się zaraz do pracy. Już po kilkunastu dniach, gdy zaledwie usunięto kilka ścian wewnętrznych, stała się rzecz niespodziewana. Spokojny i pracowity Gonzalez, który żył dotychczas jak pustelnik, zaczął nagle i w domu i poza domem sypać pieniędzmi. Tak samo zachowywali się jego towarzysze. Po mieście rozeszła się wieść, jakoby Gonzalez do spółki ze swoimi robotnikami wygrał ogromną sumę na loteryi, ale podejrzliwy właściciel kamienicy nie chciał w to uwierzyć i rozpoczął śledztwo. Stary lichwiarz wkrótce stwierdził, że Gonzalez i jego towarzysze znaleźli w grubych murach starego domostwa kilka skarbów ukrytych, któremi podzielili się w tajemnicy. Wartości tych skarbów niepodobna oszacować dla braku wszelkich danych, zawiadomiona o tem władza stwierdziła tylko na razie, że na ostatku znaleźli robotnicy skrzynię, zawierającą 40.000 duros w złocie. Sąd wdrożył śledztwo w tej sprawie, a mieszkańcy Madrytu oczekują z niecierpliwością wyniku.

---

**Mianowania.** Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Michała Nowakowskiego we Lwowie; Antoniego Józefa Łukianowicza we Lwowie; Józefa Dolnickiego we Lwowie; Teofila Karaczewskiego we Lwowie; Kazimierza Kulczyckiego we Lwowie; Maryana Elektorowicza we Lwowie; Bolesława Edwarda Kobaka we Lwowie; Ignacego Maryana Grudzienia we Lwowie; Maryana Konstantego Głuszkiewicza w Przemyślu; Michała Juliana Krzyżanowskiego we Lwowie; Michała Moczulskiego w Mikołajowie; Roberta Tertila w Tarnopolu; Bolesława Strienia w Bursztynie; Teodora Gissowskiego we Lwowie; Eugeniusza Aleksandra Mironowicza we Lwowie; Aleksandra Tymkiewicza w Żółkwi; dalej Aleksandra Baranieckiego, koncepistę skarbowego w Przemyślu; Andrzeja Maryana Sieczkę, praktykanta konceptowego magistratu we Lwowie; Romana Włodka, byłego auskultanta sądowego w Drohowyżu; Bolesława Albinowskiego, koncepistę sądowego w Sądowej Wiszni i Tomasza Mikołajewicza, auskultanta sądowego w Banialuce.

„Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz nadał profesorowi przy szkole realnej w Tarnopolu, Alojzemu Dyszkiewiczowi, z okazyi przeniesienia go na własne życzenie w stały stan spoczynku, tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

---

**Składki.** Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w dalszym ciągu: A. P. 2 K, Jan i Wiktorya Hołojewscy z Wadowic 4 K. Razem z poprzednio wykazanemi: 1836 K 89 h, 20 marek i 1 rubel.

---

**Z kalendarza.** We czwartek 20 września: Eustachego b. m. i Fausty p.; w piątek 21 września: Mateusza ap. i ewang.; w sobotę 22 września: Maurycego i Tomasza.

Wschód słońca 25 września o godzinie 5 minut 27; zachód o godzinie 5 minut 42. Długość dnia godzin 12 minut 15.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dnia 18 września pogoda i ciepło. Termometr od 7·4 doszedł do 23·7 C. Barometr powoli opada.

Dnia 19 września o godzinie 7 rano stan barometru był 746·7 mm., termometru + 11·5 C. Wiatr wschodnio-południowy.

---

### Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 20 września: „Mąż pod kluczem“.



## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Biblioteka dzieł wyborowych**, peryodyczne wydawnictwo książkowe, wzbogacające piśmiennictwo co tydzień jednym tomem swych publikacyj rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki umiejętnemu i starannemu doborowi materyałów.

Ostatnie tomy przyniosły znowu wiązankę utworów częścią oryginalnych, częścią tłómaczonych z różnych zakresów literatury pięknej i wiedzy ogólnej.

Bardzo pożądanem było przypomnienie powieści J. Korzeniowskiego „Kollokacya“, tego niezrównanego obrazu obyczajowego minionej epoki, tak pełnego prawdy, prostoty i wybornej obserwacyi.

Miłośnicy literatury podróżniczej z żywem zadowoleniem powitają niewątpliwie „Obrazy Kaukazu“ Edwarda Strumpfa, przynoszące barwny opis tego kraju, jego stosunków etnograficznych, społecznych i politycznych.

Do tej kategoryi należy także 2-tomowa książka znanego podróżnika, dra Józefa Siemiradzkiego p. t.: „Szlakiem wychodźców“, przynosząca opis podróży i pobytu w Brazylii, dająca szeroki obraz stosunków wychodźtwa polskiego do Brazylii. Liczne ilustracye zdobią tę książkę, napisaną przystępnie i zajmująco.

Działu podróżniczego dopełniają wreszcie „Przelotne wrażenia z podróży do Rzymu“ Juliana Ochorowicza (Mohorta) z ilustracyami oraz na czasie będąca książka Edmunda Planchuta p. t.: „Chiny i Chińczycy“.

Dział poezyi reprezentują w ostatnim kwartale tylko „Poezye liryczne i gnomiczne“ Juliusza Słowackiego z przedmową Piotra Chmielowskiego. Wydawca zebrał tu utwory liryczne, ogłoszone przez poetę za życia z temi, jakie się dopiero po śmierci jego ukazały, jak „Eolion“, lub nieznany wiersz „Do Ludwiki Śniadeckiej“.

Najobfitszym jest dział powieści. Na czele postawić tu należy rozgłośną powieść Tołstoja „Zmartwychwstanie“ w przekładzie G. Dolińskiego, Teodora T. Jeża: „Ci i tamci“, powieść 3-tomowa z czasów kampanii węgierskiej, Maurycego Jokaia: „Ostatni Batory“ w przekładzie A. Langego, 2 tomy.

Na czasie było zapoznanie polskich czytelników z nowelami niedawno zmarłej autorki czeskiej, Karoliny Świetli, której tom nowel p. t.: „Z naszych walk i bojów“ i „Oczarowana“ w przekładzie Maryi Czesławy zawiera wybór nowelistycznych utworów głośnej autorki.

Dalej znajdujemy w tym dziale głośną powieść Jana de la Brete: „Mój wuj i mój proboszcz“, uwieńczoną przez Akademię francuską, powieść Waleryi Marenne: „Błędne koła“ 2 tomy, W. Grot Bęczkowskiej: „Marzycielka“, powieść współczesna, oraz Maryi Rodziewiczówny: „Dewajtis“ 2 tomy w drugiem wydaniu.

## Dział ekonomiczny.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 18 września 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·20 do 17·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·40 do 14·90. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 13·20 do 15·70. Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 14.40. Groch od 17 — do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·40. Słoma od —·— do 4·— Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·40 do 3·20. Masła za garniec od 5·80 do 7·30. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 kig. od —·— do 15·50.

## Ostatnie wiadomości.

— Z Petersburga donoszą: Zmiany w ustroju rosyjskiego szkolnictwa, zapowiadane oddawna, a teraz już częściowo urzeczywistniane, dają prasie rosyjskiej pochop do przewidywania rychłej reformy szkolnej „w szerokim stylu. „St. Petersb. Wied.“ omawiają tę sprawę i radzą nie zwlekać z dokonaniem dzieła. „Już dawno w kołach urzędowych — pisze ten dziennik — nie dostrzegano takiego ruchu, jak obecnie. Wszystkie dane, a między innemi głosy miarodajnych upoważniają do wniosku, że w sprawie wychowania młodzieży współczesnej mamy się spodziewać w mniej lub więcej odległej przyszłości przekształceń doniosłych“.

Dziennik powyższy omawia jedną z takich zmian, już dokonaną, mianowicie równouprawnienie języków nowożytnych ze starożytnemi i przechodzi do przekształceń zapowiadanych. „Ponieważ w wyższych kołach pedagogicznych — pisze on — już nie panuje pogląd na klasycyzm, jako na wszechśrodek bezwzględny i bezsporny ustroju umysłowego młodzieży, więc prostem następstwem takiego stanu rzeczy jest dążenie do równouprawnienia realistów z gimnazyastami przy zapisach do uniwersytetu“. To drugi punkt reformy. Zamknięciem zaś dzieła przekształceń ma być reforma szkoły średniej przez wytworzenie na jej miejscu nowego typu „szkoły ogólno kształcącej, którąby zastąpiła i gimnazyum klasyczne i szkołę realną, uchyliła jednostronność obu, którąby za podstawę wzięła wiedzę praktyczną, dzieje kulturno-społeczne i literatury, jako odbicie ideałów ogólno-ludzkich i narodowych“.

„N. Wremia“ podaje, że ministerstwo spraw wewnętrznych, zrzekłszy się zamiaru wprowadzenia ziemstw do gubernij północno-zachodnich i południowo-zachodnich, przystępuje do reorganizacyi komitetów gospodarczych guberniainych i powiatowych.

## Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

**Lwów**, 19 września. Policya lwowska wzmocnioną zostanie wkrótce o dwóch radców i dwóch starszych komisarzy.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się ponowna rozprawa, przeciwko Gumińskiemu, byłemu zarządcy dóbr i cukrowni w Tłumaczu, o fałszywą krydę i o oszustwo, przeciw właścicielowi Tłumacza Jahnowi, Gumińskiego, przy pierwszej rozprawie, jak wiadomo skazano na 3 lata więzienia, lecz trybunał kasacyjny nakazał rewizyę procesu. Rozprawę prowadzi radca Gałkowski, broni oskarżonego dr Grek.

Podarunki od cesarza otrzymali także jeszcze urzędnicy kolejowi, kontrolor ruchu Pauli szpilkę brylantową i M. Będka, naczelnik stacyi w Moderówce, srebrny zegarek.

Centralny sejmowy komitet przedwyborczy zbiera się 23 bm. w niedzielę, w Towarzystwie kredytowem ziemskiem. Spodziewają się, że dopiero po powzięciu uchwał przez ten komitet rozpisane zostaną wybory w Galicyi.

**Rozdół**, 19 września. Rząd rozwiązał Radę miejską tutejszą i ustanowił komisarza rządowego.

**Mielec**, 19 września. Zmarł tu sekretarz tutejszej Rady powiatowej Hipolit Szanecki, powstaniec z r. 1863, który 4 lata przepędził na Syberyi.

### Ruch przedwyborczy.

**Lwów**, 19 września. „Słowo Polskie“ zaprzecza pogłosce, jakoby dr Byk miał ustąpić mandatu Horowitzowi.

W kuryi miejskiej we Lwowie mówią o kandydaturze socyalisty inżyniera Mokłowskiego. Z kuryi V kandydować tu będzie drukarz, a obecnie dyrektor Kasy chorych, J. Hudec.

**Brzeżany**, 19 września. Z miast Tarnopol-Brzeżany ubiegać się ponownie będzie o mandat prof. dr Ćwikliński.

**Wiedeń**, 19 września. Przewodniczący opozycyjnych klubów niemieckich w Radzie państwa odbyli wczoraj posiedzenie i wydali komunikat, w którym powiadają, że oświadczono się za utrzymaniem niemieckiej „Gemeinbürgschaft“ i za ustawowem wprowadzeniem niemieckiego języka pośredniczącego w państwie. W tym duchu trzeba też prowadzić wybory i aby nowi posłowie wstąpili na drogę reform ekonomicznych i obrony konstytucyi.

„N. W. Tagblatt“ który ma bliskie stosunki z kierownictwem lewicy, dodaje do tego komunikatu, że wszystkie uchwały zapadły jednogłośnie, i że w ciągu dyskusyi część obecnych zaznaczyła, iż wyraz „Vermittlungsprache“, — identycznym jest z wyrazem „Staatssprache“.

**Wiedeń**, 19go września. Dr. Ebenhoch przywódca katolickiej partyi ludowej, w rozmowie z redaktorem „Oesterreichische Ztg“ oświadczył, że wobec manifestu o prawie państwowem Czechów i wczorajszej uchwały Niemców w sprawie zachowania „Gemeinbürgerschaft“, on przyłączy się do niemieckiej Gemeinbürgerschaft. Zważywszy, że katolicka partya ludowa dotąd należała do stronnictw większości, dziwić się należy, że dr Ebenhoch w rozmowie z redaktorami, to teraz zapowiada, co dopiero byłoby właściwszem, gdy znaną będzie już konstelacya nowowybranego parlamentu.

**Wiedeń**, 19 września. Stronnictwo niemiecko-postępowe ukonstytuowało już komitet przedwyborczy dla m. Wiednia, to jest dla kuryi miejskiej przedewszystkiem.

**Praga**, 19 września. Zarówno Brzorad, który stawał tu przed wyborcami na górze Blaczek, jak dr Zaczek, który zdawał sprawę z czynności poselskich w Bernie morawskiem, wystąpili z bardzo ostro opozycyjnemi mowami. Charakterystycznem jest jednak, że ani słowem nie wspomnieli o obowiązku „obstrukcyi“ na przyszłość.

Gorącą agitacyę w Aschl rozwinęli szenererowcy, którzy chcą opanować tam wszystkie kurye z wyjątkiem w. własności.

### Zapomogi.

**Wiedeń**, 19 września. „Wiener Ztg“ ogłosiła rozporządzenie cesarskie na podstawie § 14, w sprawie udzielenia z funduszów państwowych 5 milionów koron na wsparcia dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Z tych pięciu milionów może być kwota aż do 2,750.000 koron użytą na rzecz ludności w Galicyi, dotkniętej ostatnią klęską powodziową.

---

**Wiedeń**, 19 września. Dziś zostały wydane banknoty 20-koronowe. Główny nacisk położono na techniczną stronę banknotów nowych, które tak zostały wykonane, że trudno będzie je podrabiać.

**Wiedeń**, 19 września. Hrabianka Ludwika Taaffe, córka zmarłego prezydenta ministrów, zaręczyła się z lekarzem Jakóbem Feldmanem z Koszyc, w lecie w Karlsbadzie ordynującym. Ponieważ dr Feldman jest żydem, przeto hr. Taaffe radziła się swojej przyjaciółki księżny Zofii Hochenberg (małżonki arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este), co ma zrobić. Ks. Hochenberg radziła przyjaciółce, aby poszła za głosem swego serca. — Ślub odbędzie się wkrótce.

**Praga**, 19 września. „Narodni Listy“ donoszą, że onegdajsza rada ministrów zajmowała się sprawą zwołania Sejmu czeskiego i że postanowiono Sejm ten zwołać w połowie października a to w celu uchwalenia ustawy o podatku od wódki.

**Budapeszt**, 19 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że wielkie manewry w roku przyszłym odbędą się w południowych Węgrzech. Przybyć ma na nie cesarz Wilhelm.

**Budapeszt**, 19 września. Belgradzki korespondent tutejszego dziennika „Egyetertes“ donosi, że tutejszy gabinet odkrył olbrzymie defraudacye, popełnione przez gabinet poprzedni. Przedewszystkiem rząd rozpocznie śledztwo w tym kierunku, aby dojść, gdzie podziało się 10 milionów franków, podjętych z Banku narodowego i z funduszu dyspozycyjnego, z których literalnie ani jeden grosz nie pozostał.

Stwierdzono, że główna kasa państwa na zwykłe kartki i bilety wizytowe ministrów wydawała olbrzymie sumy. W ten sposób eks-król Milan otrzymał kilka milionów, podobnie jak wszyscy byli ministrowie.

**Moguncya**, 19 września. Obradujący tu kongres socyalistów niemieckich uchwalił w bardzo ostrych wyrażeniach zredagowaną rezolucyę przeciw dotychczasowej polityce, jakiej trzymają się Niemcy wobec Chin. Zaznaczono w niej, że ta polityka polega na rozpanoszeniu się kapitalizmu, na szukaniu próżnej chwały w czynach wojennych, na gwałtownem przywłaszczaniu sobie obcych terytoryów i wogóle na wyzyskiwaniu ludu.

**Sofia**, 19 weześnia. Minister handlu Naczewicz podał się wczoraj do dymisyi, ponieważ czuje się mocno osłabionym wskutek ataku apoplektycznego, jakiego doznał niedawno temu w Wiedniu.

**Sofia**, 19 września. Prezydent komitetu rewolucyjnego macedońskiego, wspominany tylekrotnie w ostatnich czasach, Sarafow, zawezwany został na żądanie władz serbskich do prokuratora, aby się wytłómaczył z własnych listów, jakie przesłano z Rumunii, a które mają dowodzić, że zamierzał urządzić zamach na życie króla serbskiego Aleksandra. Sarafow z oburzeniem odparł podobne podejrzenie a przedłożone mu listy uznał, jako sfałszowane.

**Paryż**, 19 września. Dzienniki tutejsze omawiają najświeższy zatarg kolonialny, w jaki została zamięszana Francya, z wielkiem rozdrażnieniem, podnosząc, że wywołała go Anglia. Zatarg ten powstał skutkiem tego, że do miejscowości Scur, w sułtanacie omańskim, przybył sułtan Seyd Feyral wraz z konsulem angielskim i zwoławszy wybitniejszych krajowców, zażądał, aby oświadczyli, czy chcą się oddać pod protektorat Francyi. Gdy tylko trzech przedstawicieli krajowców uczyniło temu zadość, wydał sułtan edykt, w którym zabronił handlu pod protektoratem francuskim, oraz używania flagi francuskiej.

**Londyn**, 19 września. Wybory do nowego parlamentu rozpoczną się dnia 1 października i potrwają do 15 tego miesiąca.

### Sprawy transwaalskie.

**Haga**, 19 września. Przyjazdu prezydenta Krügera oczekują tu w połowie przyszłego miesiąca.

**Amsterdam**, 19 września. Deputacya boerska protestuje w dziennikach przeciw ostatniej proklamacyi marsz. Robertsa, twierdząc, że prezydent Krüger, gdy opuścił teraz ojczyznę, bynajmniej nie zrzekł się swej godności, ponieważ wyjechał z wiedzą Rady wykonawczej a w myśl uchwały powziętej przez „Volksraad“ w 1899 roku.

**Londyn**, 19 września. Pod Komatipoort (nad granicą Transwaalu i posiadłości portugalskich), jak donoszą z Lourenço Marques, walka trwa w dalszym ciągu. Zachodzi obawa, że Boerowie wysadzą w powietrze most kolejowy na rzece Komati. Pociągi kolejowe dochodzą tylko do granicznej stacyi Ressanogarcia. Przez granicę nie przepuszczają nikogo patrole portugalskie.

### Zawierucha chińska.

**Berlin**, 19 września. Tutejsze poselstwa chińskie otrzymały wiadomość, że ostatecznie zostali mianowanymi, jako pośrednicy do rokowań pokojowych: ks. Czing, Lihungczang i gen. Junglu.

Lihungczang miał wczoraj przybyć do Taku.

**Berlin**, 19 września. Tutejszy poseł chiński oznajmił w urzędzie spraw zagranicznych, iż otrzymał od swego rządu doniesienie, że gotów on jest wysłać specyalnego posła do Berlina dla wyrażenia ubolewania z powodu zamordowania br. Kettelera.

**Berlin**, 19 września. Donoszą tu z Szangai, że Bokserowie spalili miejscowość Czuczu, odległą na 50 km od Pekinu na drodze do Paotingfu.

Marsz oddziału niemieckiego pod gen. majorem Hoepfnerem ku Paotingfu został powstrzymany, ponieważ drogi tam prowadzące są w tej chwili nie do przebycia dla artyleryi.

Potwierdza się wiadomość o ataku Chińczyków na oddział amerykański pod Moaton w odległości 34 km od Pekinu. Chińczycy zostali odparci.

W Kantonie i w Szangai ustał wszelki ruch handlowy. W Kantonie 12.000 tragarzy chińskich pozostaje bez pracy. Zachodzi tam obawa rozruchów.

**Londyn**, 19 września. Dzienniki tutejsze przyjęły przychylnie notę hr. Bülowa (patrz artykuł w n-rze dzisiejszym p. t. „Wojna w Chinach“, Przyp. red.). Twierdzą one, że żądanie, wyrażone w tej nocie, tyczące się ukarania winnych za to, co zaszło w Chinach, odpowiada w zupełności intencyom Anglii. Dzienniki wymieniają tych głównych winowajców, jak cesarzowa Thu-Hsi, ks. Tuan i in., oraz wyrażają przekonanie, iż dlatego rozpuszczono dawniej pogłoskę o rzekomem ich samobójstwie, ponieważ sądzono, że w ten sposób unikną zasłużonej kary.

**Bruksela**, 19 września. W tej chwili nadeszły tu depesze z Londynu i Paryża, wedle których rządy: angielski i francuski, zgadzają się na warunki rządu niemieckiego, wyrażone w mowie hr. Bülowa, a tyczące się rozpoczęcia rokowań pokojowych z Chinami.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
**Michał Konopiński.**

## NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).



## Kursa telegraficzne
### giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

**Wiedeń**, 19 września 1900.

| | kor. | hal. |
|---|---|---|
| Renta austryacka papierowa | 97 | 45 |
| „ „ srebrna | 97 | 15 |
| 4% renta austryacka złota | 116 | 25 |
| 4% „ „ koronowa | 97 | 60 |
| 4% „ węgierska złota | 114 | 95 |
| 4% „ „ koronowa | 90 | 75 |
| Akcye Banku austro-węgierskiego | 1706 | — |
| „ kredytowe | 662 | — |
| Londyn | 242 | — |
| Marki | 118 | 32½ |
| 20-to Markówki | 23 | 66 |
| 20-to Frankówki | 19 | 30 |
| Włoskie banknoty | 90 | 50 |
| Dukaty | 11 | 44 |
| Losy węgierskie premiowe | 163 | 50 |
| Losy tureckie | 108 | — |
| Akcye Anglobanku | 275 | 50 |
| „ Unionbanku | 553 | — |
| „ Bankverein | 492 | — |
| „ Laenderbanku | 418 | — |
| „ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej | 531 | — |
| „ „ Południowei | 113 | — |
| „ „ Elbethal | 461 | — |
| „ „ Nordbahn | 6080 | — |
| „ „ Staatsbahn | 669 | — |
| „ „ Alpine | 477 | — |
| „ Tureckie Tabaczne | 295 | 50 |
| Ruble | 255 | ½ |

**Berlin**, 19 września 1900.

| | | |
|---|---|---|
| Banknoty austryackie | 84 | 55 |
| Krótki Wiedeń | 84 | 35 |
| Banknoty rosyjskie | 216 | 15 |
| Krótka Warszawa | 216 | 10 |
| 4½% Listy polskie | — | — |
| Renta włoska | 94 | — |
| Akcye austryackie kredytowe | 206 | 75 |
| Ultimo ruble | 216 | 25 |

**Wiedeń**, 19 września 1900.

| | | |
|---|---|---|
| Spirytus gotowy | 45 | — |
| Cena nafty | 12 | 50 |
| Pszenica (maj, czerwiec) | 7 | 73 |
| Żyto (maj, czerwiec) | 7 | 49 |
| Owies (maj, czerwiec) | 6 | 63 |
| Kukurudza | 5 | 52 |

L. 3269/900. 1824 2 2

## Ogłoszenie licytacyi.

Gmina miasta Oświęcima we środę dnia **26go września 1900 r.** o godz. 11ej przed południem **wydzierżawia drogi gminne** pod przewóz i eksploatacyę szutru i piasku z rzeki Soły na lat 6.

**Magistrat król. m. Oświęcima,**

dnia 15 września 1900 r.

Burmistrz:

**Karol Smieszek.**



---

# ODEZWA.

Syndykat zawiązany w kraju przez Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie dla **eksploatacyi patentów tkackich Szczepanika,** ukończywszy wszelkie pertraktacye z firmą Jana Szczepanika w Wiedniu, postanowił bezzwłocznie to jest jeszcze tej jesieni założyć pierwszy zakład dla wyrobu patronów tkackich.

Powodzenie, jakie mają tesame przedsiębiorstwa w takich fabrycznych krajach, jak Niemcy, Francya i Belgia, warsztaty w Barmen, Roubaix i Lyonie, ludzie pierwszorzędni, którzy stoją na czele, cyfry statystyczne i rachunek rentowości, wynik wszelkich ekspertyz, wszystko to daje rękojmię powodzenia i w Austro-Węgrzech. — Brakuje jeszcze Syndykatowi około 200.000 koron udziałów pryorytetowych, którym przysługa prawo do pierwszych 6% z zysku, oraz do dalszej dywidendy.

W tymto celu komitet wykonawczy Syndykatu postanowił otworzyć w samym kraju subskrybcyę na resztujące 200.000 koron. Dążnością komitetu bowiem jest, aby o ile możności wyłącznie krajowemu kapitałowi umożliwić wprowadzenie w czyn i praktyczne wykonanie dzieła geniuszu naszego rodaka, a to tembardziej, że wynalazca sam przy ostatnich pertraktacyach uczynił ofiarę z wyższych dla siebie zysków, bo pragnął koniecznie, by kraj nasz wyłącznie dla siebie korzyści zachował.

Celem umożliwienia szerokim kołom uczestniczenia w tem krajowem przedsiębiorstwie, ustanowił komitet wysokość udziału na pięćset koron.

Wszelkich informacyj udziela **Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie** lub **Lwowska jego Filia we Lwowie.**

W Bankach tych należy składać równocześnie przy subskrybowaniu 20% zadeklarowanych udziałów, a następnie 30% 15go października, 25% 15go listopada i 25% 15go grudnia b. r. 1788 2 6

Prezes komitetu:

*Zdzisław hr. Tarnowski.* *Antoni hr. Wodzicki.*

Zastępca:

*Alfred Szczepański.* *Leszek Wiśniowski.*

*Prof. Dr Henryk Jordan.* *Dr Tadeusz Bednarski.*

Sekretarz komitetu:

*Władysław hr. Mycielski.* *Jan Szczepanik.*



Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.